

Drobny anons autorki:

Poniższy fragment opowiadania jest początkiem czegoś, co na bieżąco chciałabym udostępniać na świeżo założonym blogu. Nadal nie jestem przekonana co do tego, czy do prowadzenia bloga się nadaję, ale zawsze chciałam, więc podjęłam pierwszą próbę ;)

Nie wiem czy w ogóle wydam tę historię w formie ebooka, ponieważ traktuję ją jako wstęp do dwóch innych, dłuższych tekstów. Wszystko zależy od tego czy skończę jak planuję – na ok. 200 stronach, czy poniesie mnie na dwa razy tyle.

Jeszcze się tam nie rozgościłam, dlatego z góry uprzedzam że efekt nie jest powalający, ale będę się starała żeby było coraz lepiej. Walczę ze swoją motywacją, mam nadzieję, że będzie dobrze ☺

<https://agama-opowiadania.blogspot.com/>

8 LAT PÓŹNIEJ

Jake obudził się z okropnym bólem głowy. Być może ból byłby nieco mniejszy gdyby nie zbliżający się sprawdzian z matematyki, ale w obecnych okolicznościach był zwyczajnie nie do zniesienia. Stawał się taki, ponieważ przy odpowiednio rozegranym scenariuszu, mógłby mu dać idealny powód by na ów sprawdzian nie iść, a wtedy być może znalazłby czas aby lepiej się do niego przygotować. Chociaż z drugiej strony... Czy kiedykolwiek zdarzyło mu się wykorzystać nadprogramowy czas na dodatkową naukę? Prawdopodobieństwo tego że uczyniłby to tym razem było niestety niewielkie. Patrząc z tego punktu widzenia, należało odpuścić wrodzone kombinatorstwo i zwyczajnie stawić czoła problemom licealisty jak na przeciętnego ucznia przystało. Ech...

Podniósł się powoli na twardym materacu.

W pokoju było prawie zupełnie ciemno. Grube, brązowe kotary przysłaniały całe okno, więc pojedyncza stróżka światła wpadała tu nachalnie, drażniąc odzwyczajone od słońca oczy chłopaka. Jasna smuga biegła wzdłuż powycieranej, starej podłogi, niepotrzebnie uwidaczniając unoszący się w powietrzu kurz. Jake jęknął mimowolnie wzrokiem odnajdując odpowiedzialny za ten nieład przedmiot. Jedna z kotar najwyraźniej podwinęła się na rzuconym w pośpiechu plecaku. Czyli to znowu była jego, a nie wszechświata wina że budził się w tak bolesny sposób.

Starął się jakoś ogarnąć otaczającą go rzeczywistość.

W malutkim pomieszczeniu będącym pokojem Jacoba, poza jednoosobowym łóżkiem stała jeszcze spora szafa, biurko, fotel z wiecznie wyłażącą watą, oraz krzywa szafka nocna. Nie znając terenu łatwo było zawadzić o podwinięty dywan w paski. Szafa – jak zwykle otwarta, prezentowała alarmująco piętrzące się czyste pranie, agresywnie domagające się szybkiego kontaktu z żelazkiem. Biurko - zagracone szkicownikami, przypominało o tym że gdyby mniej czasu poświęcał rysunkom, a więcej nauce to być może miałby trochę lepsze stopnie, za to kosz stojący tuż pod blatem, uśmiechał się stosikiem pogniecionych, nieudanych dzieł jasno wskazujących na to, że do artysty roku miał jeszcze daleką drogę. Ach, no i jeszcze szafka nocna – to na niej miał nadzieję odnaleźć butelkę z wodą. Nie trzeba było pić z Tobiaszem. Skąd jego przyjaciel miał tak silną głowę - to dopiero było pytanie! Przecież chyba nie pijał z nikim innym, prawda?

- Jake, wstałeś już? – Usłyszał głos babci zza ściany.

To jej stukanie musiało go zbudzić. Spojrzał na zegarek. Dochodziła ósma. Cholera, faktycznie było już późno.

- Tak, już idę! – Odkrzyknął.

Babcia nie mogła poruszać się o własnych siłach odkąd dwa lata temu strzelił jej kręgosłup. Przynajmniej tak mawiała sama babcia. Lekarze skłonni byli przedstawiać mu rozmazane zdjęcia rentgenowskie z których kompletnie nic nie rozumiał. Zawiłymi słowami tłumaczyli jak przebiegał proces niszczenia zdrowia babci i jakie będzie to miało konsekwencje w przyszłości. Dla Jacoba liczyło się tylko tyle by ułatwić funkcjonowanie kobiecie która nigdy

wcześniej nie musiała być od nikogo zależna. Nadal nie radziła sobie z tym faktem nazbyt dobrze. Sofia O'Brien prędkiej zjadłaby własne buty, niż poprosiła kogoś o pomoc, co w ostatnim czasie musiało się bezpowrotnie zmienić. Trudno było wytłumaczyć babci że zanoszenie jej co rano do łazienki nie było dla niego problemem. Bo faktycznie nie było. Babcię traktował jak własną matkę i nosiłby ją choćby i cały dzień gdyby zaszła taka potrzeba. Niestety jego osobiste spojrzenie na tę kwestię, w żadnym stopniu nie umniejszało zmartwień pani O'Brien, która wmawiała sobie że stanowiła przeszkodę dla szczęśliwego życia jej wnuka. Jacob był innego zdania. Nie planował wyjeżdżać z rodzinnego miasteczka, a tym bardziej nie zamierzał studiować na lepszej uczelni, o co podejrzewano go w domu. Tobias zostawał żeby w przyszłości poprowadzić rodzinny interes, a on planował zakręcić się przy nim. Trzymali się tego planu od podstawówki. Był doskonały i nie było sensu go zmieniać. Poza tym babcia była drobnej budowy, zatem podnoszenie jej - nawet z punktu widzenia wątłego nastolatka nie było specjalnie wymagające.

Jake istotnie był dosyć chudy. Specjalnie nosił luźniejsze ubrania żeby fakt ten zamaskować i nie poddawał się mimo miernego efektu. Szkoda że jego starania nie robiły wrażenia na Jessice która teraz miała go w nosie dokładnie tak samo jak wcześniej.

Łyknął dwie tabletki od bólów wszelakich i popił je sporą ilością wody. Podrapał się po tyłku, wciągnął podomowy dres i heroicznie odważył się rozsunąć zasłony. Ich śnieżnobiała kotka Flora gdy tylko zaskoczyła iż żywiciel był już przytomny, wpadła

z łoskotem do pokoju miańcząc jak opętana. Faktycznie mógł wczoraj zapomnieć, żeby ją nakarmić... Po szybkim uzupełnieniu ceramicznych miseczek w kolorze pięknego turkusowego jakiego Flora otrzymała w prezencie od Tobiasza, Jake powlókł się do pokoju babci.

Kobieta siedziała wsparta o kilka poduszek przeklinając zacinający się wózek inwalidzki. Nowy miał być ich pierwszym poważnym zakupem z pensji Jakoba, ale zanim był ją otrzymał, został z pracy wylany i to tylko dlatego że otwarcie pokłócił się z klientem. Tamten dupek zasłużył na znacznie gorsze słowa niż te jakimi Jake go uraczył. Nadal czuł się wyjątkowo dotknięty konsekwencjami. W najbliższym czasie musiał zakręcić się za czymś nowym. Lekarstwa babci nie były tanie, potrzebowali kasy.

- Jake, jesteś nareszcie – ucieszyła się Sofia. – To draństwo znowu się zakleszczyło, nie jestem w stanie się ruszyć.

- Zajmę się tym po szkole. Musi być źle nasmarowany, ci fachowcy z przychodni są do niczego – stwierdził tonem znawcy, przy okazji eskortując babcię do kuchni.

- Dobrze, że mam osobistego specjalistę od sprzętu dla niedorobionych – zaśmiała się kobieta.

Jej charakterystycznie radosne zmarszczki wokół oczu rozciągnęły się w ciepłym uśmiechu. Jake uważał że jego babcia niejednemu gentelmanowi mogłaby złamać serce, gdyby tylko miała ochotę zawracać sobie głowę tego typu sprawami. Jak na siedemdziesięciolatkę trzymała się bardzo dobrze. Nadal miała ładne, brązowe oczy, które Jake po niej odziedziczył, burzę kręconych, siwych

włosów, codziennie podpinanych niebieską klamrą i bardzo drobne dłonie którymi wyszywała istne cuda.

- Jest sens przypominać ci że to nieładnie tak mówić? – Zapytał chłopak celowo przewracając oczami.

Sofia miała dość specyficzne podejście do życia. Nadal starał się ją wychowywać, ale w praktyce sam ulegał czarnemu humorowi kobiety, co zazwyczaj kończyło się wspólnymi, niewybrednymi docinkami względem całego świata. Dobrze że w ich domu nie było podsłuchu, bo ktoś nie znający się na rzeczy mógłby uznać że miał do czynienia z rodziną psychopatów.

- Nie będę stosowała poprawności politycznej we własnym domu, rozmawiając ze swoim własnym wnukiem – ofukała go. – Prawda nie jest kolorowa, ale ja na szczęście mam ciebie. Szkoda tylko że zamiast umawiać się na randki, siedzisz ze mną w domu. Jake, czy ty w ogóle straciłeś już cnotę?

- Babciu! – Oburzył się chłopak. – To podchodzi pod molestowanie! Nie twoja sprawa!

- Po prostu się martwię. Wcale nie jesteś brzydki, a jeszcze nikogo nie przyprowadziłeś do domu. Chyba się mnie nie wstydzisz, co? – Rzuciła rażno, zaciągając się papierosem.

- Bo do domu nie przyprowadza się byle kogo – wytłumaczył pospiesznie byleby tylko oddalić przykry temat.

Jake nie palił. Generalnie starał się nie sprawiać problemów, choć nie spodziewał się żeby ktoś, tym bardziej Sofia czyniła mu z tego tytułu wyrzuty. Ot, wiedział że na wiele może sobie pozwolić więc sam solidniej pilnował własnych granic.

Przeniósł babcię do ciasnej kuchni i pomógł jej usadowić się przy stoliku. Postawił przed nią wcześniej naszykowane kanapki i kubek z gorącą herbatą. Zwykle gdy już planował siedzieć z Tobiaszem po nocy, kolację i śniadanie ogarniał dzień wcześniej.

- Czyli nie – oceniła kobieta.

- Teraz i tak muszę iść do szkoły... - wykręcił się od przewiercającego na wylot bystrego spojrzenia.

To nie jego wina, że nie umiał rozmawiać z dziewczynami! Najbardziej udane próby kontaktu z nimi, w wykonaniu Jake'a ograniczały się do próśb o notatki. Żałosne.

- Nie wmawiaj mi że skupiasz się na nauce bo taka postawa powinna przekładać się na wyniki, złotko. Pewnie Tobias zgarnia ci koleżanki sprzed nosa? Wyrósł na przystojnego chłopca – oceniła. - Na twoim miejscu nie pokazywałabym się z nim za często – dodała złośliwie.

- Bardzo dziękuję za wiarę we mnie!

O tak, Tobias był pierwszy na liście do zgarniania mu obiektów westchnień. Zresztą... Jake od zawsze miał tylko jeden, jedyny obiekt zainteresowań, a w kolejce do niego i bez Tobiasa nie brakowało rywali.

- Ja po prostu chcę dla ciebie jak najlepiej, a ten mały skurczybyk wygląda jak jakiś cholerny królewicz - westchnęła kobieta.

- Bo smaruje się jakimiś kremami z jadu ślimaków czy czymś takim. Zaczął dbać o ten swój wypiękniony tyłek jak go wysypało z rok temu. Twój wnuk ma nieskazitelną cerę, przypatrz się tylko

kobieto! – Wyrzucił na wdechu podstawiając policzek pod same okulary starszej pani.

- Dobrze, już dobrze – zaśmiała się. – Biegnij do łazienki bo autobus masz za dwadzieścia minut, a przecież musisz mnie jeszcze odstawić na miejsce.

- Spoko, Tobias po mnie przyjedzie – wzruszył ramionami.

Znacznie wygodniej było jechać do szkoły wypucowanym, pachnącym chevroletem, niż tłuc się w zatłoczonym autobusie.

- Ty naprawdę mnie nie słuchasz - westchnęła ponownie.

Jake słuchał ale i tak nie miały szans dorównać Tobiasowi. Zresztą wcale nie czuł się przez to gorszy. Wszystko co należało do tego wielkopańskiego dupka, w praktyce było też jego. Z dokładnie tego samego powodu Tobias nie miał pojęcia o ich kłopotach finansowych; a raczej - nie tyle nie miał pojęcia o ich istnieniu, co raczej o ich skali, ponieważ w przeciwnym wypadku zapewne wciskałby mu kasę. O ile Jake nie miał problemu z zaakceptowaniem darmowych podwózek, o tyle nie chciałby żeby kumpel go utrzymywał. Swoją dumę miał. No i problemy były jedynie przejściowe ponieważ planował podłapać jakąś robotę i szybko odbić się od dna.

Gdy dźwięk klaksonu zasygnalizował że młody Leeran zjechał na chodnik, Jake złapał za plecak i wybiegł z mieszkania. Po drodze zastukał jeszcze do sąsiadki, żeby poinformować ją że wózek znowu się zdezelował i prosić by później zajrzała do Sofii.

Pani z naprzeciwka całymi dniami przesiadywała w domu bowiem jej mąż czynił to samo, tyle że w biurze. Z przyjemnością

odwiedzała starszą sąsiadkę choćby i tylko po to by wspólnie upiec ciasto, którym mogła imponować mężowi, sugerując że jest jego jedyną i prawowitą wykonawczynią. Obie strony wychodziły na tym niepisanym układzie całkiem nieźle, a Sofia miała powód by od czasu do czasu wyszywać poszewki ozdobnych poduszek w prezencie. Spoko.

- Wytrzymaj pastę z policzka, wyglądasz obleśnie – powitał go przyjaciel gdy tylko zatrzasnął za sobą srebrne drzwi samochodu.

- Ty codziennie tak wyglądasz – odgryzł się, choć faktycznie wytarł twarz rękawem bluzy.

- Wykuty?

- Jak zwykle. A ty?

Zapytał choć dobrze wiedział że Tobias zawsze miał względnie dobre stopnie. Pewnie jak zawsze zamierzał dostać co najmniej czwórkę, mimo że Jake nie podejrzewał go o przesiadywanie nad książkami. Taa, na pewno. Tobias miał po prostu farta, zawsze trafił na łatwiejszy zestaw pytań, to oczywiste.

- Czyli poprawka? – Wyszczrzył się do Jacoba.

- Weź spadaj, wtedy to nie była moja wina. Poważnie odpuściłem tylko ten jeden rozdział. - Ileż razy można mu było wypominać jedną wpadkę z oddaniem pustej kartki? Jakby nikomu wcześniej się to nie zdarzyło. – Lepiej powiedz co u twojego chłopaka – zaśmiał się oczekując zdania mu szczegółowej relacji.

Jego przyjaciel założył ostatnio konto na serwisie randkowym z którego Jake miał ubaw po pachy, bo jeszcze nie trafił mu się kompletnie nikt normalny z kim mógłby chociaż pogadać, nie

mówiąc o czymś więcej. Jego zdaniem Tobiego stać było na znalezienie sobie fajnego kołosa bez takich wynalazków ale podobnie jak on bał się zagajać do lasek, tak Tobias wstydził się gadać z facetami. Przynajmniej z tymi w jego typie.

Chłopak zasepił się lekko jak zawsze gdy Jake zbijał go z piedestału osoby będącej górą w konwersacji.

- Nie mam chłopaka, okej? – Powiedział, powtarzając się po raz setny.

- Ten cały Gary ci nie spasował?

- Zaproponował mi tournee po swoim tyłku już w drugim zdaniu gdzie pierwszym było „cześć” na powitanie, więc przypuszczam że nie szukał nikogo na stałe – zauważył.

Jake wybuchnął śmiechem. No tak, czego się było spodziewać po internetowych znajomościach.

- Szkoda. A jesteś zupełnie pewny że nie chciałeś skorzystać? – Wyszczерzył się do kumpla.

- Zaraz pójdziesz na piechotę!

- Zmusiłbyś mnie do biegu pokroju supermana żeby teraz zdążył na matnę, bądź moim Lexem, kochanie – powiedział udając romantyczny ton. Kiedyś oglądali wspólnie *Tajemnice Smallville* i jakoś tak spodobała się im wizja zaprzyjaźnionych wrogów.

- Miej klatę taką jak on, to będę – zaśmiał się.

Pan Peterson oczywiście nie mógł podarować im choćby oparów wolnego czasu, więc nim rozdał arkusze z pytaniami sprawdzającymi głębokie podkłady ich matematycznej wiedzy, ra-

czył klasę nudnymi przykładami zadań z logarytmów które skrobał na tablicy. Jake'owi nie chciało się ich przepisywać, w końcu prawie to samo miał w książce, a z uwagi na niemożność wypicia porannej kawy, zaległ na ławce wpatrując się w rozpuszczone włosy Jess. Siedziała miejsce przed nimi, w rzędzie obok, więc miał na nią nie-najgorszy widok.

- Pan O'Brien! Wyjaśni pan dlaczego możemy posłużyć się wzorem, który zastosowałem? Najwyraźniej ma ten materiał w małym palcu, skoro kompletnie MNIE PAN NIE SŁUCHA – dokończył głośniejszym głosem nauczyciel.

Dobrze zrobił, bo Jake nie miał pojęcia, że ktoś w ogóle się do niego zwracał. Podniósł głowę w wyrazie głębokiego zdziwienia.

- Czy twój błogi, nieskalany myślą wzrok, powinien mi uświadomić, że zupełnie nie orientujesz się o czym dzisiaj rozmawiamy? – Kontynuował swój wywód Peterson.

- Wiem o czym – odparł odrobinę za szybko. – Eee, po prostu, tak jakoś mi słabo. To pewnie ze stresu przed sprawdzianem...

Klasa zarechotała, a Jake rozciągnął usta w niewinnym uśmiechu. Co więcej, Jessica odwróciła się i popatrzyła wprost na niego. No nie, serio? Musiała zwrócić na niego uwagę dokładnie w tej chwili, w której zrobił z siebie idiotę? O dziwo, dziewczyna uśmiechnęła się do niego i wróciła do notatek. Jake spostrzegł, że wyrwała z zeszytu kartkę, z której oderwała mały kawałeczek i zaczęła coś na nim pisać. Czyżby...?

- Dobrze. Zważywszy na *stres* waszego kolegi – wycedził nauczyciel. - Myślę, że możemy już przejść do głównego punktu pro-

gramu. Najwyższa pora skupić wasze szare komórki. Miejmy nadzieję że co poniektórzy z was będą zdolni do tego procesu.

Po tych słowach, Peterson zawołał Phila z pierwszej ławki by wyręczył go przy rozdawaniu kartek. Sam koordynował chowanie zeszytów i telefonów głęboko do plecaków zainteresowanych zdaniem uczniów.

Uwaga Jake'a nadal była w pełni oddana małej karteczce która w mgnieniu oka przechodziła z rąk do rąk, by ostatecznie znaleźć się tuż przed jego nosem. Na wierzchu skrawka papieru widniało zaadresowanie wypisane ładnym charakterem pisma.

„Jake” - chłopak wpatrywał się w swoje imię nie mogąc uwierzyć w to co widział, a przyszło mu się zdziwić jeszcze bardziej kiedy rozwinął karteczkę i odczytał treść liściku.

Hej, mógłbyś zostać chwilę po sprawdzianie?

Chciałabym z tobą porozmawiać. Tylko bądź sam, proszę.

J.R.

Niemożliwe. Totalnie nie. Jessica nie odezwała się do niego od czasu kiedy robiąc zakupy z babcią nie wpadł wprost na nią tak że musiała się z nimi przywitać ze zwykłej grzeczności.

- Lepiej to schowaj bo jak Peterson zobaczy to cię wywali za ściąganie – szepnął mu na ucho Tobias.

- Przecież to nie ściąga – zauważył.

W tamtym momencie był gotów oznajmić wszem i wobec, że oto Jessica Ross napisała do niego liścik w którym nie nazwała go

kretynem, a poprosiła – tak, POPROSIŁA – jego, Jake’a O’Briena o spotkanie po lekcjach. Niewiarygodne! Jake wyszczerzył się do swojej ławki, pojednawczo chowając skrawek papieru do kieszeni, bowiem Tobias nie zdawał się być do sprawy nastawiony równie entuzjastycznie co on. Co gorsza pan Peterson mógłby mieć podobne zdanie. Otrzymałszy swój zestaw pytań, zabrał się do pracy.

Nie było znowu tak najgorzej. Poszło mu nieźle, a przynajmniej był pewien że raczej zda. Zakończenie zajęć było znacznie bardziej stresujące, bo oto nadchodził moment jego konfrontacji z najbardziej dziewczyną w szkole.

- Idziesz czy zapuściłeś korzenie? – Zapytał Tobias.

- Idź przodem, dogonię cię za chwilę – sapnął podenerwowany. Przyjaciel rzucił mu pytające spojrzenie, ale uznając - zapewne słusznie, że wszystkiego dowie się później, ruszył korytarzem sam.

Jake poprawił włosy - no dobrze, po prostu przyklepał swoje sterczące we wszystkie strony brązowe kosmyki. Gęste i cholernie sztywne za nic nie dawały się ułożyć. Co gorsza zakręcały się w loczkowate fale już przy samym czubku głowy, a więc schludnie wyglądały jedynie przycięte na zero. W przeciwieństwie do ich właściciela który bez włosów wyglądał niczym troll bagienny. Idąc na kompromis sam ze sobą, utrzymywał je w stałej długości około pięciu, dziesięciu centymetrów odwiedzając fryzjera raz na kwartał.

Włosy, podobnie jak oczy i większość swojej atrakcyjnej powierzchowności odziedziczył po tacie. Chyba tylko wąskie usta dostały mu się po mamie, nad czym ubolewał bo podobno pełne wargi bardziej przyciągały spojrzenia. Nie znał się na tym. Generalnie chyba nie wyglądał źle. Ej, były dziewczyny które się w nim podkochiwały, okej? Tyle, że niespecjalnie robiło to na nim wrażenie. Swoją wielką miłość odnalazł już w podstawówce i nie odczuwał potrzeby by ją zmieniać.

A propos miłości, dostrzegł ją kątem oka jak rozstawała się z przyjaciółką. Nadszedł jego czas!

- Cześć. – Dziewczyna uśmiechnęła się stając tuż przed nim.

Z bliska była jakaś taka... jakby mniejsza?

- No cześć – odparł przesadnie rozmiękczoneg głosem.

A niech to, trzeba było się za siebie wziąć! To właśnie teraz miał zrobić dobre pierwsze wrażenie (pierwsze jak pierwsze, ale ważne bo po dłuższej przerwie). Musiał się skupić na byciu męskim na maksa. Odkaszlnął.

- Znaczy siema Jess, o czym chciałaś pogadać? – Odezwał się pewniej.

Przynajmniej miał taką nadzieję.

- Przejdziemy się? Mam wrażenie że ludzie się na nas gapią – zasugerowała speszona.

- Och, okej.

Ruszyli korytarzem, a Jake zastanawiał się czy powinien zacząć o czymś nawijać, czy raczej poczekać aż dziewczyna sama przejdzie do sedna. Łatwiej im się rozmawiało w dzieciństwie. Te-

raz było dziwacznie. Co ciekawe wcale nie czuł nawarstwiającego się podniecenia, wynikającego z towarzystwa koleżanki. Owszem czuł coś na kształt dumy idąc tuż obok niej, zwłaszcza kiedy zahaczały o niego zawistne spojrzenia innych koleśki, ale spodziewał się tych słynnych motyli w brzuchu, a te póki co chyba jeszcze nie przepoczwarzyły.

- Dobrze pamiętam, że mieszkasz w bloku przy Choselay Road? – Zaczęła.

O kurcze. Jessica wiedziała gdzie mieszkał?

- Zgadza się – potwierdził.

Przestań się cieszyć! – Skarcił się w myślach. No dobra, niech wreszcie powie że chciała do niego przyjść, a wtedy on zaprosi ją... gdziekolwiek indziej, byleby tylko nie przyprowadzić jedynej dziewczyny której zdanie względnie się dla niego liczyło wprost w łapska ciekawskiej i nieodpuszczającej mu zgryźliwości babci.

- Bo wiesz, to podobno nie jest fajna okolica... - urwała speszona. – Słyszałam, że sporo tam kradzieży...

Aha. Czyli teraz odbędzie się ta mniej przyjemna część? Okej, może jego mieszkanie nie mieściło się w dzielnicy willowej ale cholera jasna, nie mieszkał w jakiejś norze. Najwyraźniej dzieciaki z bogatych domów miały ciekawe wyobrażenie o takich jak on. No dodaj jeszcze dziewczyno że to pewnie on okradał staruszki na stacji. Nie wiedział jak zareagować, zaprzeczyć z czystym sumieniem nie mógł, więc w efekcie jedynie skinął głową.

- Przepraszam, źle to zabrzmiało – zreflektowała się dziewczyna. - Po prostu Monica powiedziała mi że tam niedaleko jest

kawiarnia którą właściciel otworzył w księgarni. Ciekawy pomysł, prawda? Wygląda to podobno tak, że stoliki są pomiędzy regałami i można czytać co tylko się chce, o ile nie wynosisz książek na zewnątrz – wyrzuciła na jednym wdechu. – No i tam jest taka seria książek których nigdzie nie można już dostać bo nakład był bardzo mały, a ja zawsze chciałam je zaliczyć.

Jake chętnie zaliczyłby ją więc cierpliwie słuchał dalej.

- Trochę boję się wracać stamtąd sama. Wiesz, wypad na czytanie to nie to samo co wyjście na szybką kawkę – zaśmiała się nerwowo.

- Mogę cię potem odprowadzić – zasugerował, nareszcie dostrzegając swoją szansę.

- Naprawdę mógłbyś ze mną iść? – Ucieszyła się.

Dzięki niech będą niebiosom za roztropną przyjaciółkę która nastraszyła biedną Jessicę. Oto on, rycerz w lśniącej zbroi miał szansę sprawdzić się i wykazać w roli ochroniarza, a każdy kto oglądał *Bodyguarda* wiedział czym to się skończy.

- Pewnie – stwierdził od razu. – Chcesz iść dzisiaj po szkole?

- A... - dziewczyna zmieszała się wyraźnie. – Wiem, że przyjażnisz się z Tobiasem, może moglibyśmy go zaprosić? Wiesz, żeby nie poczuł się zlekceważony, w końcu zawsze wracacie razem.

Jake rzucił jej szybkie spojrzenie zza czujnie przymrużonych powiek. To by było na tyle z jego romantycznych planów. Cholera, naprawdę? Właśnie dzisiaj, kiedy Sofia rzuciła tym idiotycznym dowcipem o odbijaniu mu dziewczyn, Jessica wyskakuje z czymś takim? Jakiego pecha trzeba mieć, żeby twój najlepszy przyjaciel

gej, poderwał ci dziewczynę nawet o tym nie wiedząc?! Bo o to chodziło, prawda? Zresztą nawet jeśli jakimś cudem nie, to ograbiało go to z szansy przejścia do ataku. Przy Tobiasie ciężko byłoby kreować się na potencjalny ideał. Chociaż... może zwyczajnie obawiała się być sama w jego towarzystwie?

- Spoko, mogę mu powiedzieć – rzucił niepokieszony.

- No to super! – Oczy Jess roziskrzyły się jak gwiazdki. – To... do zobaczenia później?

Taa, już nie mógł się doczekać...

- Pewnie. Proponuję spotkać się na parkingu.

A co, niech Tobias się męczy. Niech się jeszcze pochwali autem. Kolejny atut poza szerokimi barami.

- I czego chciała? – Zapytał Tobias.

Siedzieli na ostatniej lekcji robiąc projekt w parach, czyli mogli swobodnie pogadać bez dowalania się pani od fizyki.

- Skąd wiesz, że...

- Jake, gapiłeś się na tę karteczkę ze sto lat. Zdążyłem przeczytać – wyjaśnił litościwie.

- Aha.

Chciała ciebie. - Tak mógłby mu powiedzieć i wcale by nie skłamał. Miał jeszcze trochę samoświadomości i doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że romansidła polecane przez Monicę były w tym wypadku jedynie marnym usprawiedliwieniem. Wiedział że Tobi podobał się dziewczynom i trudno było się temu dziwić zważywszy na jego wygląd cholernego księcia ze *Śpiącej Królowej*.

Tobias był wysoki ma metr osiemdziesiąt cztery, miał ładną oliwkową karnację, zielone oczy i jaśniejsze od Jake'a, brązowe, ciut dłuższe włosy, które błyszczały same od siebie, a nie tylko od podejrzanych substancji którymi chłopak je układał. Dobrze prosperująca rodzinna firma zajmująca się importem egzotycznych produktów kosmetycznych na ich rodzimy rynek, także nie świadczyła przeciw wizerunkowi ideału kobiecych marzeń. Możliwe że sam powinien się w nim zakochać. Bleh... Jego wyobraźnia działała zdecydowanie za szybko.

- Mamy plany na dzisiejszy wieczór – poinformował go. -
Idziemy we troje do kawiarni. Cieszysz się?

- Że co? Po co? – Zdziwił się Tobias. – Chyba wy idziecie, na co ja wam tam? – Dodał ze zboląłą miną.

- Nie wiem, może Jessica boi się zostać ze mną sam na sam.

Jake wzruszył ramionami, zaznaczając w książce potrzebny akapit. Nie uśmiechało mu się uświadamianie przyjaciela w kwestii oczywistych oczywistości.

- W sumie to nawet bym się nie zdziwił. Trochę wyglądasz na psychopatę – podchwycił chłopak.

- Powiedziałem jej że pojedziemy twoim autem, więc już się z tego nie wymigasz – dodał Jake.

- A nie mogę po prostu dać ci kluczyków...?

- Tobias, przemęczysz się do cholery. Ja też tam będę – wkurzył się.

Rany, nie dość że został wrobiony w rolę skrzydłowego wbrew swojej woli, to jeszcze miał się użerać z introwertyzmem kumpla. Tobias wyglądał jakby odmówiono mu kolacji.

- Zgoda, ale pamiętaj że będziesz mi za to wisiął przysługę. I to bez prawa do wykrętów! Jak cię o coś poproszę to po prostu to zrobisz – upierał się.

- Niby czego mógłbyś ode mnie chcieć, czego do tej pory bym nie robił? – Zdziwił się Jake. – Nie bądź śmieszny.

Coś takiego jak wymuszone przysługi zwyczajnie nie miało racji bytu w ich przypadku. Jak któryś czegoś chciał, zwykle i tak osiągał cel bez większego wysiłku.

- Przekonasz się. – Tobi wyszczerzył swoje białe zęby.

Jake go olał. Książę czasem miewał swoje odpały. Pewnie chodziło o coś w stylu „wyprasuj mi dwie koszule do pracy”. Tobias kompletnie nie ogarniał prac domowych. Nie żeby Jake był jakoś specjalnie lepszy, zwyczajnie coś umieć musiał bo nie miał nikogo kto zrobiłby to za niego.

Po lekcjach, zgodnie z ustaleniami zajechali pod wskazany przez Jessicę adres. Kawiarnia mieściła się dosłownie dwie przecznice od budynku w którym Jake mieszkał, więc patrząc prawdzie w oczy to raczej Tobiemu przypadnie w udziale odprowadzenie koleżanki. Gdyby dołączył wyglądałoby to nienaturalnie i nielogicznie. Trudno, może innym razem.

Sama kawiarnia okazała się być całkiem przyjemnym miejscem w nieprzesłodzonym stylu. W środku faktycznie było ciasno

od masy podzielonych tematycznie regałów, ale dzięki temu rozmieszczone pomiędzy nimi stoliki były od siebie odgródzone na tyle skutecznie, że zapewniały gościom tę odrobinę prywatności na jaką zwykle nie można było liczyć w publicznym lokalu. Co ciekawe, pierwszym interesującym wydarzeniem na ich grupowej randce, okazała się być panika Tobiasa wywołana widokiem gościa za ladą.

Jessica wybierała im stolik zerkając na pobliskie półki i ustawienie okien, podczas gdy Tobias szarpnął Jake'a za ramię plując mu do ucha jakieś niedorzeczne ostrzeżenia.

- Jake, powinniśmy stąd iść, ja znam tego kolesia – wydukał.
- To naprawdę nie jest najlepsze towarzystwo i wierz mi, nie chcemy się z nim zaznajamiać. Chodźmy gdzieś indziej. Do ciebie jest blisko i...

- O czym ty bredzisz?! To facet z obsługi nie będziemy z nim gadać - ofukał go Jake.

Bez przesady, nie po to ciągnął tę niezdrową sytuację żeby się teraz wycofać.

- To ćpun, diler i psychopata. Nigdy nie jesteś w stanie przewidzieć jak się zachowa – przekonywał Tobias. – I kiedy mówię że to psychopata, to mam na myśli że gość na serio jest psychiczny! Nie tak jak ty. Sypia z totalnie byle kim, a w żyłę ładuje tyle, że pewnie już jesteśmy naćpani oddychając tym samym powietrzem!

- Tak, widzę właśnie że ciebie uderzyło najmocniej – zaśmiał się Jake.

Zmierzył wzrokiem chłopaka za ladą. Faktycznie wyglądał nietuzinkowo, ale poza tym zdawał się być normalny. Był po prostu oryginalny. I całkiem przystojny. Nawet bardzo. Fakt, miał mnóstwo tatuaży, w tym dużą, czerwoną różę na szyi, okoloną kolczastymi pnączami ginącymi gdzieś pod jego ubraniem (ciekawe jak daleko docierały...), spore tunele w uszach i jakiś piercing (kurczę, te w wargach musiały boleć), ale do postronnych ludzi w kawiarni odnosił się grzecznie. Miał nawet przepisową czarną koszulę i długi, czarny fartuch profesjonalnego baristy.

- Jake, serio no. Znam go – jęczał Tobias, uparcie ciągnąc go za rękaw. – Odjechało mu dawno temu.

- Chłopaki, tutaj będzie fajnie – zawołała Jessica z końca sali.

Przy stoliku który zajęła były dwa mięciutki (przynajmniej z wyglądu) fotele i dwa krzesła obite czerwoną skórą. Miejscówka wyglądała zachęcająco.

- Już idziemy! – Odpowiedział jej Jake, po czym ściszył głos i zwrócił się do przyjaciela. – Nie spinaj tyłka, nic nam nie będzie. A potem wyjaśnisz mi skąd znasz takiego koleśia i skąd wiesz z kim sypia – zachichotał.

Nie wytrzymał. Roześmiał się widząc minę Tobiasa. Najwyraźniej rzeczywiście nie wiedział o nim wszystkiego, ale na pewno się dowie. O tak!

- Zostajemy! – Skwitował pewnym siebie tonem.

W ramach pokazania że miał resztki litości, zaoferował że sam złoży zamówienie, więc odprowadził zesranego przyjaciela do

stolika i zapytał Jess na co miała ochotę. Upodobania Tobiego znał lepiej niż swoje własne.

Pomimo zapewnień przyjaciela, mężczyzna za ladą wydał mu się sympatyczny. Owszem, może i starał się sprawiać inne wrażenie swoim nietypowym wizerunkiem, ale w końcu przywitał ich kiedy tylko tu weszli, a teraz gdy Jake szykował się do zamówienia wstał od razu oczekując decyzji klienta. Czego tu się bać? Nawet jeśli Tobias miał prawdziwe informacje na jego temat, życie prywatne obcych ludzi średnio go obchodziło. Tobi był przewrażliwiony i tyle.

- Dwie czarne i jedną latte, prosimy - zakomunikował.

Kurczę, ten facet na serio był przystojny. Przyglądał mu się uważniej, prawdopodobnie przez te wysrane z palca brednie Tobiasa. Wbrew temu co można by sobie pomyśleć, największą uwagę przykuwały oczy. Były aż nienaturalnie jasne i błękitne - jak niebo w letni poranek. Jake starał się wypatrzyć czy to czasem nie kontakty, ale nie był w stanie stwierdzić tego z całą pewnością. Zasiałały mu zaczesane na bok włosy, których naturalny kolor dawał się poznać tylko po lichych brwiach i długich jak u laski rzęsach. Nisko upięty kucyk był ciemnoniebieski, chociaż... podgolone boki również odrastały naturalnym blondem.

Dobrze że chociaż szpecił się na własne życzenie, bo kolejnego księcia w towarzystwie Jess ciężko byłoby mu przetrwać.

Saia, bowiem takie imię widniało na metalowej wizytówce przypiętej do eleganckiej, czarnej koszuli, szykował jego zamówienie, a Jake mógł spokojnie obserwować rozmarzone spojrzenie Jess, wlepione w Tobiasa. Trochę ukuło. Nie sądził by dziewczyna

przy wyborze obiektu swoich westchnień sugerowała się modnymi ciuchami albo starannie ułożonymi włosami, więc co takiego było z nim nie tak? Tobias był świetny, to prawda. Sam go uwielbiał, ale akurat Jessica nie powinna mieć możliwości stwierdzenia tego. Przecież w ogóle go nie znała. Tym bardziej wnosząc po zachowaniu kumpla względem niej.

Jego przyjaciel gapił się drętwo w telefon nie poświęcając dziewczynie ani odrobiny swojej uwagi. Kiedy już podnosił głowę znad ekranu, to tylko po to by skinąć na Jake'a mającego rychło zjawić się z kofeinową odsieczą.

Musiał przyznać, że było to nawet trochę satysfakcjonujące. A masz, ty oceniająca jedynie po pozorach kobieto! Twój wybranek ma cię totalnie gdzieś! Poczuj jak to jest! Rany... ależ był żenujący...

- Może coś słodkiego? – zaproponował barman, wrywając go tym samym z zadumy.

Zamówienie stało gotowe. Jake podniósł tackę.

- Nie dzięki, ostatnio jestem bez forsy – westchnął.

Na ladzie położył swoje ostatnie grosze. Później wymusi na Tobim żeby oddał swoją część, a co.

Barista podążył za spojrzeniem Jake'a, po czym zmierzył go pobłażliwym wzrokiem. Chłopak zauważył że otwierając kasę, kamuflował uśmiech. Niby o co mu chodziło? Był licealistą do cholery, miał prawo chcieć trochę przyoszczędzić, prawda?

Dotaszczył się do stolika który wybrała Jess i rozdał im świeżo parzony nektar bogów. Przynajmniej sobie i Tobiasowi. Przed Jessicą postawił latte - zgodnie z życzeniem.

Zerknął na ladę. Chyba nie musiał odnosić tej tacki? Saia zajęła się wyciąganiem naczyń ze zmywarki, więc chyba tego nie oczekiwał. Czyżby na niego zerknął? Jake zmieszał się odrobinę i zajął miejsce tyłem do baru.

- Ile? - Zapytał Tobi, od razu szykując portfel.

Grzeczny chłopiec.

- Spoko, po mojej stronie - odparł, szturchając go po stolikiem żeby załapał że oddanie kasy wcale go nie ominie.

Tobias uniósł brew ale pozwolił mu zgrywać fajnego. Jedy-
nym objawem kpiny, było lekkie przygryzienie wargi żeby utrzymać fason przed Jess. Znał go dobrze.

- Ojej, nie musiałeś, Jake! Dzięki! - Ucieszyła się Jessica sięgając po swoją szklankę.

To by było na tyle z efektu jaki planował osiągnąć. Nim odpowiedział, dziewczyna przestała zwracać na niego uwagę.

- Nie ma sprawy – burknął po nosem.

To po prostu nie był jego dzień. Najwyraźniej ktoś zrobił sobie voodoo z jego wizerunkiem i teraz świetnie się bawił, podkładając mu pod nos jego wieloletnie marzenie, tylko po to żeby je zaraz zabrać, albo jeszcze gorzej, na jego oczach przekazać w cudze ręce. Z dwojga złego, zamiast dalej męczyć się w niezręcznym towarzystwie, wolał wstać i zadzwonić do babci. W końcu miał wrócić zaraz po szkole, mogła się niepokoić.

- Zaraz wracam, pogadajcie sobie – rzucił do pozostałej dwójki.

Ruszył między regały, szukając odrobiny prywatności. Trzeba było przygotować luźny ton głosu i nie dać po sobie poznać że miało się ochotę wracać do domu.

- Siema - rzucił rażno, kiedy sygnał oczekujący został zastąpiony głosem babci.

- Jake? Po co dzwonisz?

- Martwię się o ciebie, wiesz? – Oburzył się. - Nie potrzebujesz żebym wracał? – Zapytał z nadzieją. – Wiem że miałem być wcześniej, tak jakoś wyszło... Jestem na kawie...

- A chcesz, żebym potrzebowała? Mogę udawać.

Jake zarechotał. Babcia była najlepsza.

- Spoko, jakoś wytrzymam – poddał się.

Sam się w to władował, trzeba było swoje odpokutować.

- Na pewno wszystko gra? Co z wózkiem? – Dopytał.

- Allison pomogła mi rzęcha nastawić, nie martw się.

- Super – odetchnął z ulgą. - To do zobaczenia w domu, tak?

- Do zobaczenia, Jake. Pozdrów Tobiasa.

- Hej! Dlaczego z góry zakładasz że jestem z nim? Mam też innych kolegów, wiesz? – Zauważył.

- Ponieważ tylko z nim spotykasz się po szkole – odparła kobieta, rozbijając szczerze i trafnie.

- A może jestem na randce z dziewczyną? – Aż miał ochotę zrobić sobie selfie z Jess.

- Czyli z całą stanowczością informujesz mnie, że nie jesteś teraz z Tobiasem? – Dopadł go kpiący głos babci.

- Noo dobra, może i jestem, ale nie powinnaś zakładać tego z góry za każdym razem! Nawet się nie zorientujesz jak zostaniesz prababcią!

- Nie mogę się doczekać. Może nawet cofnę zakład z Ally...

- Co takiego?!

- Nic, nic kochanie. Baw się dobrze! – Babcia pospiesznie rozłączyła się, wcale nie poprawiając mu humoru.

Okej, może jednak trochę go poprawiła, ale perspektywa tego że starsza pani obstawiała zakłady świadczące o tym, że był życiowym nieudacznikiem, nie była wcale pocieszająca.

Chcąc, nie chcąc, powlókł się w stronę stolika przy którym Tobiasz robił co mógł żeby Jess dała mu spokój.

Przechodząc koło baru, zwrócił uwagę na to, że Saia mu się przyglądał. Znowu. Kurczę, rzeczywiście dziwny gość.

Przynajmniej Tobiasz wyraźnie ucieszył się na jego powrót.

- Wszystko w porządku? – Zapytał.

- Taaak, sąsiadka pomogła jej z wózkiem. Jestem zbędny.

Podobnie jak i tutaj - dodał w myślach.

Ostatecznie nie było aż tak źle. Trochę porozmawiali o starych czasach, kiedy jako dzieci bawili się w miejscowym parku. Podczas gdy oni brudzili kolorowe, dziecięce ubrania w piasku, ich mamy mogły w spokoju plotkować o pozostałych koleżankach i ich mężach. Nienajgorsze czasy. Wtedy jeszcze nie odstawał od pozostałych dzieciaków. Po jakimś czasie rozmowa przestała się kleić, więc zgodnie przeszli do czytania upolowanych na półkach dzieł.

Przynajmniej uczyniła to Jessica, oni z Tobim rozłożyli sobie plan-szówkę. Dziewczyna co jakiś czas wcinała się żeby dopytać o zasady, w czym Jake dopatrywał się upartej próby szukania kontaktu z królewiczem, bo przecież i tak z nimi nie grała, ale poza tym szczegółem było okej. Trochę żałował że nie był tu tylko z Tobiasem, bo wtedy mógłby wypytać kumpla o jego wątpliwie cnotliwe relacje z tutejszym baristą, no ale w końcu, co się odwlecze, to nie uciecze. Nie było opcji, żeby chłopak się z tego wymigał.

Moment przymusowej szczerości nastął dzień później, w szkole. Tobias naigrywał się z jego randki, która zakończyła się odwiezieniem Jess do domu i późniejszym podholowaniem Jake'a, który zabrał się z nimi.

- Serio mogłem ci pożyczyć auto. Od biedy wróciłbym autobusem – zapewnił go kolejny raz, choć Jake szczerze wątpił, by w praktyce był taki chętny do rozstania ze swoim chevroletem.

- Bez ciebie bym się zanudził – przyznał zgodnie z prawdą. – Gadaj wreszcie, skąd znasz niebieskowłose cudo zza baru? - Zaatakował bez ostrzeżenia.

- Nie śmiej się. Już widzę, że masz swoją, durną teorię na ten temat – skrzywił się chłopak. – Zapewniam że błędną.

- A jak mam nie mieć skoro tyle o nim wiesz. Bzykaliście się? Chyba byś mi powiedział? – Dopytał podejrzliwie.

- Chyba cię powaliło! Nigdy w życiu! On jest kompletnie nie w moim typie! Poza tym, jest sześć lat starszy – dodał po namyśle. - Po prostu... każdy to wie.

- Każdy wie, że Saia się puszcza?

- Każdy wie, że Saia jest psychopata, a z tymi którzy tego nie wiedzą, Saia się puszcza. Zaraz... A ty, skąd wiesz jak on się nazywa?

- Tobias złapał go za ramiona tak by odpowiadając musiał patrzeć mu prosto w oczy.

Jake wybuchnął śmiechem.

- Tylko nie rób ze mnie pedała – zastrzegł sobie prychnając z udawanym obrzydzeniem.

Wiedział że Tobias się na niego nie obrazi. Z drugiej strony, mimo wszystko poczuł że może odrobinę przegiął z reakcją, więc pojednawczo szturchnął przyjaciela w żebra. Tobi miał piekielne łaskotki więc natychmiast od niego odskoczył.

- Miał napisane na koszuli, Sherlocku. Nie bocz się.

Chłopak uważnie zmierzył go wzrokiem szukając oznak kombinatorstwa, ale chyba zaakceptował odpowiedź.

- Tak na serio to nie znam go nie wiadomo jak dobrze. Kiedyś więcej gadaliśmy, jeszcze zanim zaczął być... taki. W klubie w którym bywam, niestety bez ciebie bo ciągle mnie olewasz, jest znany dość dobrze – przyznał z wisielczym nastrojem. - Nieraz widziałem jak sprzedaje. Czasem zamyka się w kiblu na pół nocy... Mówię ci, jest dziwny i lepiej trzymać się od niego z daleka.

- Czyli widziałeś jak coś sprzedaje, a resztę dowiedziałeś się z klubowych ploteczek? – Podsumował Jake.

- Wiem co widziałem – powiedział nad wyraz pewnym, nieznanym sprzeciwu tonem. - W tym kiblu to on był totalnie nieprzytomny. Pewnie ledwo stamtąd wyszedł. To nie było raz, Jake.

W ogóle to jestem w szoku że tak spoko wczoraj wyglądał. Powinien mieć wory pod oczami jak końskie podkowy. Czaisz, że ile razy jestem w *Poison Ivy*, tyle razy on też siedzi? A nie bywam nie wiadomo jak często, więc o ile gość mnie nie stalkuje, w co szczerze wątpię, to musi tam przebywać non stop.

- W *Poison Ivy*? Głupszej nazwy nie było? – Zachichotał. - Chyba że chodziło o inspirację komiksem, no to spoko – dodał po zastanowieniu. - Poza tym, wielkie mi rzeczy, może się czymś struł, biedactwo – rzucił bagatelizując teorie spiskowe kumpla.

- Myśl sobie co chcesz, ja swoje wiem. Po prostu weź to za fakt i raz z życiu się ze mną nie kłóć, Jake. A *Ivy* to naprawdę spoko miejsce. Mógłbyś z raz ze mną iść, a nie tylko kręcić nosem. Serio, samemu jest beznadziejnie – nadąsał się.

- Nie ma mowy – odparł poklepując kumpla po ramieniu. - Czyli co, żadnych skrytych romansów z wydziaranym koleśkiem? – Upewnił się.

- Stul się – prychnął Tobias. – Nie wiem jak ty oceniasz face-tów, ale ja już prędzej przeleciałbym takiego Dereka, niż Saię – wyszczerzył się.

Jake wydał wargi byle nie parsknąć śmiechem.

- Raczej Derek ciebie! – Oceniał lustrując kumpla.

- Ej! A co to niby miało znaczyć?! Dlaczego?! - Oburzył się natychmiast.

- Może dlatego że koleś jest jakieś dwa razy większy od ciebie? – Zakpił, ciesząc się każdą sekundą zażenowania Tobiasa.

Derek chodził z nimi na francuski i wyglądał jak typowa szkolna gwiazda, czyli trochę głupawo, ale fakt, ciało miał ładne. Szkoda że totalnie brak mu było własnego stylu. Mówiąc szczerze, Jake nie bardzo wierzył w zapewnienia Tobiasa. Nie pasowałiby do siebie. Od razu to wiedział.

- To nie rozmiar determinuje takie rzeczy!

- Ja tam Derekowego nie widziałem – wzruszył ramionami.

- Ciiiiiszej! – Pisnął Tobi, nerwowo rozglądając się po korytarzu. – Zgłupiałeś? A jak ktoś cię usłyszy?!

- A ty? – Dopytał szeptem. – Gapiłeś się pod prysznicem?

Czerwona z zażenowania twarz kumpla całkiem go zdradzała. Właściwie to nawet nie musiał mu odpowiadać. Jake nie wytrzymał i roześmiał się w głos.

- Serio?! Ja żartowałem, stary!

- Tylko zerknąłem, okej? – Ucieszył się Tobias. – I zapewniam cię że nie mam się czego wstydzić!

- No pewnie, że nie – przytaknął. – Tylko ja jestem od ciebie lepszy!

- Chciałbyś – prychnął rozbawiony.

- Udowodnić ci?!

- Weź, bo zwrócę śniadanie – zakpił Tobias.

- W dzieciństwie był większy – przypomniał mu.

- Weź spadaj, Jake!

Właściwie to na poważnie zaczął rozważać możliwość udowodnienia Tobiasowi kto miał rację, ale szczęśliwie w porę zaczęła ich Jess. Kurczę, zrobiła to już drugi raz w ciągu dwóch dni. Na-

gły progres w ich relacjach był doprawdy imponujący. Tym bardziej wybałuszył oczy ze zdziwienia bo szli we dwóch, a dziewczyna w pierwszej kolejności zwróciła się właśnie do niego.

- Hej! Jak tam po wczoraj, nie mieliście mnie dosyć? – Zagadnęła uprzejmie.

Jake wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Tobim, który musiał odkasznąć w koszulę żeby nie zdradzić się z szyderczym uśmiechem.

- Nie, no co ty. Było super – zapewnił ją, Jake.

- Bo tak sobie pomyślałam, że może moglibyśmy znowu się tam wybrać? – zaproponowała wyraźnie z siebie zadowolona.

- Na mnie nie liczcie – odparł od razu Tobias. – Serio, chciałbym i w ogóle, było świetnie, ale mam pracę, nie wyrwę się.

Jake uniósł brwi. Aha, jasne. Jak cholera musiał pracować, duppek jeden. Biedna Jess. Jak on tak mógł.

- No to chyba dzisiaj nie pójdziemy... – wzruszył ramionami.

- Och, to nie możemy iść we dwoje? – spytała żywo.

Chłopaka wcięło. Był pewien że skoro Tobias się wymigał, to nic z tego nie będzie. W końcu to jego lubiła Jess, prawda? Tak mu się wydawało... Czy może jednak nie?

- W sumie możemy... - stwierdził ostrożnie.

- Świetnie! Będę czekać pod szkołą, kończę dziś wcześniej.

Dziewczyna zapisała mu swój numer telefonu i pożegnała się z Tobim, jak gdyby nigdy nic.

- Co to miało być? – zwrócił się do przyjaciela, szukając odpowiedzi.

- Bo ja wiem? Może wcześniej faktycznie się ciebie bała. Najwyraźniej już jej przeszło.

Najwyraźniej. Jake poprawił plecak na ramieniu. Może jednak nie znał się na kobiecych reakcjach, tak dobrze jak przypuszczał, a jego szanse nie były zupełnie zerowe.

- Dzień dobry – przywitał ich spokojny głos Sai, gdy tylko przekroczyli próg kawiarni. – Dziś już tylko we dwoje? – Zagadnął.

Jessica spłonęła rumieńcem.

Podobnie jak Tobias, nie czuła się swobodnie w obecności odmiennie wyglądającego chłopaka. Jake na serio tego nie rozumiał. Kolczyki miały świadczyć o człowieku? Czy tatuaże? Czy tam kolorowe włosy? Saia był miły. Rany...

- Tak – odpowiedziała dębowym panelom. – Dzień dobry.

Barista uśmiechnął się do Jake'a, lekko przewracając oczami. Najwyraźniej musiał być przyzwyczajony do takich reakcji.

- To co, znowu latte? – Zapytał koleżanki. – Może zamówię nam od razu? – Zaproponował.

- Wybierz mi jeszcze coś słodkiego – bąknęła pod nosem.

- A na co...?

Jake odwrócił się, ale dziewczyna zdążyła już czmychnąć do stolika. Prychnął, lekko zirytowany podchodząc do lady.

- Latte, jedna czarna, może być duża i... coś słodkiego... nie mam pojęcia co – westchnął.

- Latte, duża americano i *coś słodkiego*. Robi się – podsumował chłopak, nie wysilając się na próbę sugestii co ze słodkości

mieli dostępnego w ofercie. – Przyniosę do stolika – dodał. Prawdopodobnie dlatego że Jake zaległ całym ramieniem przy barze, bacznie obserwując jego pracę.

- Spoko, zaczekam.

- Naprawdę, nie na problemu.

- Poważnie zaczekam.

Barista roześmiał się, ukazując swój szeroki uśmiech. Czarne kuleczki zdobiące jego policzki, zginęły w dołeczkach naturalnie rzeźbiących jego twarz.

- Jak wolisz – rzucił luźno.

Jake przygryzł wargę, ponownie zawieszając wzrok na ekspresie ciśnieniowym, a przynajmniej było tak dopóki barista nie zmaterializował się nagle tuż przed jego nosem.

- Saia – powiedział wyciągając do niego dłoń.

Ten drobny gest odrobinę go zaskoczył, ale bez oporu uściśnął smukłą i jak się okazało, zauważalnie chłodną kończynę o długich palcach.

- Jake.

Przez chwilę stali tak po prostu obserwując się wzajemnie, a Jake miał wrażenie, że z jakiegoś powodu robiło się dziwnie niezręcznie. Chyba powinien go już puścić?

- Jake... Jacob? – Dopytał Saia.

Skinął głową. Chłopak odpowiedział podobnym gestem wracając do realizacji zamówienia.

- Może ty również masz ochotę na coś słodkiego? Mamy tort w promocji. Zapewniam cię że jest tak samo dobry, jak wtedy kiedy w promocji nie jest – wspomniał swobodnie.

- Nie przepadam za słodkim... - chwilę się zawahał. – Chyba że w takim razie wezmę go dla Jess?

Saia wzruszył ramionami.

- Po prostu uznałem że słodkie pasuje do słodkiego.

Okeeej... To chyba zabrzmiało dziwnie... Czy nie? Wymyślił to sobie? Cholera, przecież już powinien mu coś odpowiedzieć, a on głupi gapił się i zastanawiał dlaczego w jego głowie brzmiało to dziwnie. Wszystko przez Tobiasa! Cholera!

- Tak, pasuje! No to wezmę jej kawałek – zreflektował się.

Saia kolejny raz zmierzył go wzrokiem, w sposób w jaki chyba tylko on umiał. Jake byłby gotów założyć się że jakimś cudem czytał mu w myślach, ale szczęśliwie na tym etapie ich rozmowa się zakończyła. Po chwili wracał do stolika z pełnym zamówieniem.

W taki oto sposób uwikłał się w regularne wizyty w kawiarni *Między Wierszami*, i dobrze że Tobias czasami dawał się tutaj zaciągać bo sam nie wytrzymałby na te wszystkie kawusie z dodatkami. Co prawda jego sytuacja finansowa trochę się poprawiła, odkąd załapał weekendowe zmiany na stacji benzynowej ale wciąż nie zbijał tam kokosów. No i szef go wkurzał.

Tego dnia mieli być we troje, ale Tobias już wcześniej uprzedził że trochę się spóźni, jako że podobno musiał pomóc tacie w pracy. Jasna sprawa, zdarzało się. Szkoda że Jessica postanowiła

wykorzystać ów moment ich wspólnej intymności jako okazję do zwierzeń, przy czym bynajmniej nie tyczyły się one jej skrytych uczuć względem Jacoba.

Siedzieli w wygodnych fotelach, rozmawiając o szkole i soczyście obrabiając tyłek Petersonowi. Jake zdawał chyba tylko dlatego, że dyrektor znał się kiedyś z jego tatą. Nauczyciel matematyki zwyczajnie się na niego uwziął, niby co miał zrobić. Wcale nie było tak żeby zupełnie nie oganiał tych wszystkich wykresów i działań na literkach, bo etap liczb mieli już najwyraźniej za sobą. No ale nie było tego złego, bowiem jego kiepskie oceny stały się doskonałym pretekstem do zacieśniania więzi z Jess. Dziewczyna bynajmniej problemów z wynikami nie miała, natomiast skarżyła się na zbyt częste odpytywanie przy tablicy. Najwyraźniej stary dupek lubił sobie popatrzeć. W sumie naprawdę było znacznie przyjemniej, niż zazwyczaj. W każdym razie do czasu.

- Nie do końca wiem jak powinnam powiedzieć to co chciałam ci powiedzieć... – zaczęła ostrożnie. – Bo widzisz, Jake. Chciałam ci się do czegoś przyznać. Wiesz że cię lubię, nie chciałam żebyś pomyślał że cię w jakiś sposób wykorzystuję...

- Hej, spokojnie, przecież nie zawsze stawiam – stwierdził zgodnie z prawdą.

Jakoś przez skórę czuł że dziewczyna chciała powiedzieć mu coś na tyle niezręcznego, że podświadomie oddalał tę chwilę choćby i o ułamki sekund. Jego dobrze ukształtowany instynkt samozachowawczy bronił go przed nieuniknionym. Rety, ależ to było głu-

pie. Przecież dobrze wiedział że było za późno, skoro Jess mówić zaczęła. Nie bardzo miał jak się wycofać.

- Nie to mam na myśli. – Jessica najpierw spojrzała na niego, a zaraz później gdzieś delikatnie ponad nim, jakby nie mogła wytrzymać jego oczekującego wzroku. – Być może już się domyśliłeś... Cóż, chyba nie byłoby tak trudno się domyślić – przyznała. - Po prostu poznałam cię na tyle że wiem, że można ci zaufać i pomyślałam, że może jeśli powiem to wprost to właśnie ty mógłbyś mi pomóc...

- Powiedz wreszcie o co chodzi bo teraz faktycznie zacząłem się stresować – przerwał dziewczynie jej fascynujący wywód.

- Nigdy się z nikim nie umawiałam – stwierdziła magle. - Zwykle unikałam tego jak ognia bo większość chłopców po prostu mi się narzuca. Wiesz, myślą tylko o jednym – dodała zawstydzona.

Dzięki ci panie że on się nie narzucał! Jego uczucia były czysto platoniczne! W najszczerzej postaci i...

- ...ale Tobias naprawdę mi się podoba.

Cios bejsbolem prosto po nerach. Ale przecież tak, wiedział od samego początku. Coś lodowatego uderzyło o dno jego wypełnionego gorącą kawą żołądka. Zrobiło mu się niedobrze.

- Zawsze wiedziałam że jesteście nierozłączni, więc w końcu pomyślałam sobie że może uda nam się znowu zaprzyjaźnić – powiedziała z nadzieją. - Całą trójką, tak jak kiedyś. Tyle że on nadal tak bardzo mi się podoba... Sam widzisz że kompletnie nie zwraca na mnie uwagi – ciągnęła bezlitośnie. – Może... może mógłbyś z nim porozmawiać... jakoś delikatnie podpytać... chciałabym wiedzieć

czy mam u niego jakieś szanse, albo chociaż co on o mnie myśli. Mógłbyś to dla mnie zrobić?

Jake mógł. Mógł też uświadomić dziewczynę, że jego najlepszy przyjaciel był gejem i że Jess nie miała u niego absolutnie żadnych szans. Tyle tylko, że nie miał sumienia jej tego powiedzieć, kiedy gapiała się na niego tymi wielkimi gałami spaniela. Wyraźnie upatrywała w nim jakiejś nadprzyrodzonej nadziei na popchnięcie marzenia ściętej głowy do przodu.

- Porozmawiam z nim, ale Jess... Nie wiem czy coś z tego będzie. Tobi ma dość specyficzny gust...

- To nie szkodzi! Zawsze mogę się trochę dostosować, prawda? Jeśli już będę wiedziała co lubi.

Jake nie przypuszczał by Jessica była w stanie dostosować się aż tak bardzo, ale i tak pocieszał ją i obiecywał że zrobi co w jego mocy by pomóc jej w znalezieniu się w kręgu zainteresowań Tobiasa. Cholera, tak się wpakować to chyba tylko on potrafił.

Później nie było wcale lepiej. Dziewczyna wypytywała go o ulubione filmy jego najlepszego kumpla, o jego hobby, o to ile miał wcześniej dziewczyn (taaak... całe multum) i o to, czy według Jake'a, Tobias choć trochę ją lubił. Sam zainteresowany przerwał jego męki dopiero wieczorem, zjawiając się w samą porę tuż przed załamaniem nerwowym przyjaciela.

Nie zdając sobie sprawy z tego co go ominęło, był w wyjątkowo dobrym humorze, dupek. Zagadywał i żartował, a Jess była przeschęśliwa. Przynajmniej ona. Jake miał już serdecznie powyżej uszu ich rozćwierkanego towarzystwa, więc kiedy nareszcie zastał

ich wieczór, dyskretnie poprosił Tobiego żeby odwiózł koleżankę do domu. Sam chciał chociaż odrobinę ogarnąć głowę nim zostanie zmuszony do powrotu do własnej rzeczywistości i do dostarczenia Sofii sposobności do perfekcyjnego wyczucia każdej z jego negatywnych emocji, tylko po to żeby kobieta mogła się nad nim pastwić po wsze czasy. Całe jego życie w formie instant. Czy po tylu latach nie powinien się już przyzwycząić?

Kiedy nareszcie został sam, a domawianie kawy nie wiązało się już z podwójnym rachunkiem, zrobiło się całkiem znośnie. Saia był dla niego miły, nie to co Tobias trzęsący gaciami na samą myśl o rozmowie z tym osobliwym koleśkiem. W pomieszczeniu było ciepło, pachniało cynamonem, a atakująca zewsząd domowa atmosfera usypiała komfortem.

Liczba gości powoli się zmniejszała, a on siedział nad komiksem i na nowo przeglądał te same dymki dialogowe. Jakoś tak nie mógł się skupić. W głowie malował mu się portret przyjaciela. Tobias naprawdę był doskonały. Przystojny, miły, do zrzygania przyjacielski i zawsze można było na nim polegać. To jasne że nie miał przy nim szans. Najgorsze było to, że nawet nie mógł go za to nie lubić. Sam uwielbiał Tobiego. Był jego najlepszym przyjacielem i tylko przy nim i przy babci czuł się zupełnie swobodnie. Chyba nawet był trochę zazdrosny? No bo gdyby Tobias rzeczywiście zaczął się z kimś spotykać, to on poszedłby w odstawkę, czy nie tak? To oczywiste że chciał dla przyjaciela jak najlepiej, ale wcale nie chciał się nim dzielić z Jess. No i jeszcze ona. To on ją sobie wypa-

trzył tych kilka lat temu i już wtedy Tobias przyznał, że dziewczyna zupełnie go nie kręci, więc jakim prawem tak to teraz wyglądało?

Groziła mu utrata potencjalnej dziewczyny i zupełnie niepotencjalnego, a w stu procentach prawdziwego przyjaciela. Przecież Tobias był jego do ciężkiej cholery. Zawsze tak było. To z nim się bawił, to jego Jake go bronił przez zazdrosnymi dzieciakami. Zawsze byli razem, zawsze stali za sobą murem, ramię w ramię przeciw całej reszcie. Teraz co prawda nie mieli już po kilka lat, ale nadal nie uśmiechało mu się tego stanu zmieniać. Niech Jess spada. Tobias zasługiwał na najlepszego chłopaka pod słońcem, a nie na dziewczynę na siłę.

Z zamyślenia wyrwał go spokojny głos Sai. W sumie odkąd zaczęli tu bywać prawie codziennie, ich relacje zmieniły stosunek na nieco bardziej kumpelski, niż oficjalny. Nawet Tobias odrobinę odpuścił, przynajmniej z pozoru, chociaż Jessica uwielbiała powtarzać jak potwornie straszne i mroczne były tatuaże chłopaka, jak wstrętne były jego tunele w uszach, i że dwa kolczyki w dolnej wardze to spora przesada. Według Jake'a wyglądał po prostu spoko. Zresztą był ładny, tak po prostu.

- Coś ci jeszcze podać? – Zagadnął go.
- A macie tu piwo? – Odparł z nutą nadziei w głosie.
- A jesteś pełnoletni? – Padło ironiczne pytanie.

Jake podniósł na niego zirytowany wzrok. Serio, koleś o jego reputacji mógłby mu odpuścić.

- No to może być kawa.

- Wypiłeś już całe morze kawy. Nie żeby to była moja sprawa, ale wolałbym uniknąć wzywania karetki do migotania przed-sionków. Chyba, że bezkofeinowa? – zaproponował.

- Bez kofeiny nie ma zabawy, ale niech ci będzie... Daj jakiś sok, czy coś takiego. - Saia skinął głową i na moment odszedł. Kilka chwil później wrócił z dwiema filiżankami herbaty.

Jake zmarszczył nos w wyrazie szczerzej dezorientacji, która narosła gdy mężczyzna zajął sąsiedni fotel.

- Miał być sok.

- A jest herbata. Z rumem – dodał, po czym uśmiechnął się w wyjątkowo przyjemny sposób, lekko unosząc kącik ładnie wykrojonych ust.

- I z towarzystwem jak widzę – podsumował ostrożnie, sięgając po swój napój. – O cholera! – zakrzuszył się. – Ty dodałeś rum do herbaty, czy herbatę do rumu?!

Grzało jak diabli! Jake skrzywił się, ale jednocześnie starając się nie wyjść na zupełnego mięczaka, upił solidnie z podanego naczynia. Był to zabieg celowy, bo dzięki temu nie spluł się po pierwszym łyku.

- Odniosłem wrażenie, że miałeś ochotę na procenty – odparł spokojnie chłopak. – Można na mnie liczyć w tym temacie.

Saia przysiadł na fotelu podkurczając nogi na siedzisku. Obciągnął rękawy, chroniąc dłonie przez gorącym i skulił się nad własną herbatą. W takim wydaniu wyglądał znacznie mniej groźnie.

- Racja, miałem... – przytaknął niepewnie.

- To co, powiedziała ci otwarcie że nic z tego nie będzie...?

- Słucham...? – Zająknął się zaskoczony.

Ciśnienie Jake'a wywaliło pod sufit. Skąd on...

- Daj spokój. Przychodzisz tu regularnie nudząc się jak dziecko w szkole tylko po to żeby zrobić na niej jakieś wrażenie, a teraz zostałeś aż do zamknięcia i gapisz się w jeden punkt. Wyczuwam małą depresję – oznajmił.

Ciekawe było to że chłopak przyglądał mu się z zaciekawieniem i pewną charakterystyczną sobie kpina, jakby cała ta sytuacja odrobień go bawiła, a jednocześnie wcale nie wydał się Jake'owi irytujący. Wręcz przeciwnie, zarysowany przez Saię scenariusz sprawił że i jemu miniona akcja wydała się przyjemnie mało istotna. Jakimś cudem poczuł się luźniej. Co za różnica kogo lubiła Jessica.

- Do zamknięcia...? – Zapytał elokwentnie.

Rozglądnął się nerwowo, nagle przytomniejąc. Faktycznie poza nimi nikogo już nie było. Roleta na drzwiach naprawdę była spuszczone, a fartuch Sai wisiał przewieszony przez ladę. A więc co tu się właśnie odstawiało? Nie powinien zostać wyproszony? Upił więcej rumu, chyba tylko po to żeby dać sobie więcej czasu na reakcję, za to nie dać po sobie poznać jak bardzo się zmieszał.

- Zamiast się nad sobą użalać sam powinieneś wykonać jakiś ruch. Domyślam się że o kumpla możesz być spokojny, twoja dziewczyna raczej nie jest w jego typie – zaśmiał się cicho pod nosem. – Tak czy inaczej, nabijanie mi kasy w żaden sposób nie przybliży cię do celu. O ile to ona nim jest – dodał konkretniej.

Tym razem mówił jakoś inaczej. Wcześniej zawsze był miły i grzeczny, a teraz? Teraz walił prosto z mostu, patrząc mu w oczy bez cienia zażenowania.

Jake odrobinę się spłoszył. Czyżby naprawdę byli tu sami?

- Niby co miałbym zrobić żeby to zmienić? Zwyczajnie chemia nie działa. Pewnie nawet nie jestem w jej typie – pozałił się, oglądając jakąś ciemną kropkę na suficie.

- Bzdura. Wyglądasz świetnie – ocenił Saia.

Jake wywalił na niego gały, coraz bardziej zaskoczony. Nie był pewien czy aby się nie przesłyszał, ale mimowolnie poczuł się mile podłechtany.

- Eee, dzięki. Ty też, jesteś spoko – odparł koślawo.

Nie miał pojęcia jak należało zareagować na komplementy ze strony mężczyzny. Jedyne jakie Jake do tej pory słyszał, to te od koleżanek Sofii. Starsze panie raczej nie należały do tej samej kategorii co Saia.

Mężczyzna obdarzył go litościwym spojrzeniem i wybuchnął śmiechem. Sięgnął do kieszeni swoich wąskich, czarnych spodni i wyciągnął wygniecioną paczkę fajek. Po chwili odpalił jednego, nie zważając na to że przecież znajdował się we wnętrzu własnego lokalu. Lewą nogę spuścił na podłogę, nonszalancko opierając łokieć na prawej.

Jake nie wiedział dlaczego zauważał to wszystko.

- Nie miałem na myśli nic dziwnego! Mówię jak jest – obronił się.

Czyżby właśnie się pograżał? Najwyższa pora stulić ryj, Jake. *Musisz się stąd ewakuować* - tak właśnie pomyślał, po czym upił z filizanki i pograżył się jeszcze bardziej.

- No to, co byś mi poradził?

- Mogę ci pokazać jeśli chcesz – zaproponował swobodnie.

- Pokazać... jak rozmawiać z Jessicą? – Upewnił się chłopak.

- Coś w tym stylu – odparł Saia, powoli zaciągając się papierosem. – Chętny...?

Nie wiedzieć czemu, Jake poczuł się dziwnie zagrożony. W głowie odbijały mu się echem wszystkie oskarżenia Tobiasa pod adresem tego właśnie faceta i o dziwo, tym razem nie brzmiały śmiesznie, a raczej alarmowały świecąc mu pod czaszką na czerwono. Podenerwował się na tyle że zmarzły mu dłonie.

Tak, zdecydowanie trzeba się było ulotnić. Na wszelki wypadek. I trzeba było unikać tego hipnotyzującego spojrzenia.

- Może innym razem. Przepraszam że się zasiedziałem, wystarczyło mnie wyrzucić – zaśmiał się nerwowo, wstając z miejsca.

Zarzucił plecak na ramię i już miał się stamtąd wyeksmitować, kiedy przypomniał sobie że przecież nie zapłacił za tę cholerną herbatę.

- Emm, ile jestem winien? – Dopytał, wskazując na jedyny element jaki go tu zatrzymywał.

Saia zmierzył go wzrokiem. On również wstał, z tym że w jego przypadku zrobiło to znacznie większe wrażenie, bowiem z pewnością był nieco wyższy od Tobiasa, a więc pewnie dobijał do

metr dziewięćdziesiąt. Przy Jake'owym metr siedemdziesiąt osiem, prezentował się jak jakiś cholerny koszykarz.

- Ja stawiam – stwierdził. A potem obszedł stół, złapał go w tali, przyciągnął do siebie i pocałował.

Eksplozja świeżo wyklutych motyli wystrzeliła mu w brzuchu, pozbawiając umysł Jake'a jakichkolwiek myśli. Stał, sztywny jak struna, z rozłożonymi rękami, bojąc się drgnąć, a napastnik spokojnie przesuwał dłoń po jego karku. Smakował papierosami i mocną herbatą. Bez oporu torował sobie drogę do wnętrza ust chłopaka który w końcu, prawie bezwiednie mu na to pozwolił. Saia atakował językiem jego własny język, momentami zasysając się na kącikach jego warg i mruczał przy tym z zadowolenia.

Pocałunek trwał i trwał i... był dobry. Był cholernie dobry. Był tak dobry, że Jake miał ochotę objąć go i oddać ów pocałunek, angażując się w niego z całym zaangażowaniem na jakie tylko było go stać, ale sparaliżowany nerwami, ani drgnął. Zresztą, gdyby teraz poddał się temu pragnieniu, gdyby dotknął tego przyjemnie ciepłego ciała, później musiałby przyznać że sam tego chciał i nie mógłby bronić się przed samym sobą, że został do tego czynu przymuszony, że nie miał nań wpływu i że wcale nie podniecał go ten niebieskowłosy wariat.

Stał więc. Stał i był całowany przez cholernie seksownego psychopatę, który jakże szczegółowo pokazywał mu jak dotrzeć do kobiecego serca. Niech go szlag trafi, Jake był pewien że skoro jemu miękkie kolana przed facetem, to chyba żadna dziewczyna nie byłaby w stanie się temu oprzeć.

Saia skończył i odsunął się lekko spoglądając na niego z delikatnie zaciekawionym uśmiechem. Drań najwyraźniej sprawdził jego reakcję. A jaka miałyby być, co?! *Zamknij te usta!* – Skarcił się oniemiały, gorączkowo usiłując przywrócić mózg do sprawności. Rusz się, Jake, musisz się ruszyć! Mózgu, wysyłaj te swoje sygnały, bo ciało totalnie cię olewa!

- Mógłbyś spróbować mniej więcej tak – powiedział spokojnie, prawie nieznanym mu wytatuowany wariat którego najwyraźniej Tobias się bał i przed którym tyle razy go ostrzegał.

- Tak – szepnął rozedrgany. – Tak zrobię... Na pewno.

Jeszcze kilka sekund patrzył z rozszerzonymi jak dwa obole oczami w tę zadowoloną z siebie minę napastnika, po czym nareszcie uruchomił system nerwowy na tyle by wybiec z kawiarni.

Biegł praktycznie bez przerwy aż pod sam dom, co rusz na nowo przetwarzając w głowie dopiero co przeżyta scenę ze swojego siedemnastoletniego życia. Jego pierwszy pocałunek. Pierwszy prawdziwy pocałunek. Z facetem! I na boga! Było obłądnie.